N^er 234. ROK 1844. SOBOTA 12 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprocz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień odzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrza różne uwagi
6	27" 3, 657	† 9, 4	3, 90	Pn. Wschodni słaby	Chmurno	Deszcz
11 2	3, 950	† 12, 2	4, 85	WPn. Wschodni ,,	Chmury	
10	5, 479	† 10, 4	4, 70	Pn. Zachodni ,,	,,	

Wiadomości zagraniczne.

— *Petersburg 27 Września.* —

Dnia wczorajszego otrzymano tu ze szczerym i powszechnym żalem wiadomość: o smierci jenerała-adjutanta Jego Cesarskiéj Mości, hrabiego Alexandra Benkendorfa, nastąpionéj d. 11 września na parostatku *Herkules* (na wysokści wyspy Dago) w powrocie jego z Niemiec do Rossyi.

Przez ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z d. 25 sierp., Assessor rzymsko-katolickiego duchow. kolegium, ks. prałat Żyliński, najłaskawiéj mianowany na miejsce biskupa Nominata Gintyłło, sprawującym obowiązki trzeciego Członka tego kolegium, z gażą do téj posady przywiązaną.

— *Berlin 2 Października.* —

Król Jmć zwiedził znowu wczoraj wystawę przemysłową i przepędził w niéj czas od god. 8 rano do god. 2 po południu na pilnem oglądaniu płodów przemysłu niemieckiego. O godz. 11 przybyła na tęż wystawę xiężna pruska, a o pół do 12stéj królowa Jmć w towarzystwie xcia Karola bawarskiego.

Okropną tu w tych dniach popełniono zbrodnię: Mularz Klebe zastrzelił z namysłem własnego syna swego. Klebe ma lat 47, siedział już przez 6 lat w więzieniu za pobicie żony będącéj w stanie brzemiennym, która w skutek tego we dwa dni umarła. Powtórna jego żona siedzi od przeszłego roku w więzieniu, będąc skazaną na 10 lat za gwałtowną kradzież. Klebe poznał znowu 50-letnią wdowę, któréj syn 15-letni chłopiec, mieszkał i sypiał w jednem łóżku z 21-letnim synem Klebego z pierwszego małżeństwa, czeladnikiem krawieckim. Wdowa chwaliła często przed ojcem jego syna, jako człowieka porządnego i kochania godnego, a ponieważ ojciec oświadczył jéj chęć swoją żenienia się z nią i oświadczenie to zostało odrzucone, miał więc podejrzenie, że mu w tem syn przeszkadza. Zapłonął zatem najgwałtowniejszą ku niemu nienawiścią. Jednéj nocy wemknął się do sypialni syna: leżał on obok 15 letniego syna wdowy, obadwaj w głębokiem śnie byli pogrążeni. Wyrodny ojciec, trzymając fajkę w ustach, w lewéj ręce latarkę nocną, w prawéj zaś pistolet, przyłożył go do piersi syna i wystrzelił. Nabój był tak mocny, że rozerwał pierś szeroko. Chłopiec spiący przy zamordowanym, przebudzony wystrzałem, zawołał o pomoc, morderca został związany, i przyznał się bez ogródki do swego czynu.

— *Stokholm 24 Września.* —

Gazeta *Stats-Tidning*, zawierając dziś nekrolog hrabi Magnusa Brahe, zwraca uwagę na podobieństwo pomiędzy tym wiernym przyjacielem zmarłego monarchy a jednym z jego przodków; bo jak tamten umarł z żalu po śmierci króla Jana, tak dygnitarz państwa hr. Magnus Brahe zakończył życie dnia 3 marca 1633 r. ze zmartwienia we 4 miesiące potem, jak Gustaw Adolf poległ pod Lützen.

— *Paryż 27 Września.* —

W algierskich dziennikach opowiadają teraz, że pierwsze zawiązanie bliższych stosunków między Abd-el-Kaderem i cesarzem marokańskim powstały przez podarunki, które rząd francuzki po traktacie nad Tafną przesłał był Emirowi. Gdy bowiem nadesłane z Francyi broń i inne kosztowności rozłożono przed nim, spojrzał na nie zwrokiem pogardliwym, wybrał sobie tylko srebrny zegarek, który włożył do swego pasa, a resztę przesłał Abd-el-Rhamanowi jako oznakę swego poddaństwa. Aż do owego czasu Abd-el-Kader, Marabut sekty Maleki, żył w zupełnéj religijnéj i politycznéj niezawisłości; ale teraz uznał do swego planu potrzebnem, przyłączyć się do duchownego naczelnika Malekitów. Niebawem też Abd-el-Kader uznany został w Marokko jako święta szanowna osoba, i cesarz kazał corok wyjednać sobie od

niego kilka sukien, które nosił, aby je wystawić dla prawowiernych do uczczenia.

Dz. *Sud de Marseile* utrzymuje, że cesarz ofiarował się sam zapłacić 12 milionów kosztów wojennych i dostawić 1000 koni dla Francyi i odkupić słońcochron za 1 milion fr., lubo ten nie ma większéj wartości jak 1500 fr.; a *Siecle* twierdzi, że xiążę Joinville już się był porozumiał z Paszą Tangeru względem wypłaty 21 mil. fr. w 12 ratach miesięcznych z warunkiem, że od czasu, w którymby Abd-el-Kader Francyi wydany został; pozostałe raty miały być darowane, i Pasza odesłał cesarzowi ten warunek i ręczył za jego przyjęcie; w tem przybyli pp. Glücksberg i Nyon, przywożąc warunki, na których się zawarty traktat opiera. Czy te twierdzenia zawierają rzeczywistą prawdę, pozostaje do rozwiązania.

Z Auch donoszą: Onegdaj o godzinie 10 rano, straszna burza, jakiéj nikt z żyjących sobie nie przypomina, nawidziła miasto i trwała pół godziny. W kilka minut wszystkie ulice zamieniły się w formalne potoki. Szczęściem dla mieszkańców gminy Auch, że bardzo mało przytem upadło gradu; ale z wielu innych okolic donoszą, że w téj burzy straszne grady poniszczyły zupełnie winnice, i burza wiele innych zrządziła szkód.

List z Malty donosi o następującym wypadku: Swięto Narodzenia N. Maryi P., d. 8 wrześ. obchodzone bywa oddawna na Malcie z wielką uroczystością. Nazywają je *Festa della Victorya*, ponieważ w tym dniu kawalerowie maltańscy odnieśli niegdyś wielkie zwycięztwo nad turkami. Trzech rzemieślników najęło sobie razem statek, aby mieć udział w wyścigach wodnych; regatka zwanych, i przyozdobili go dawną banderą kawalerów maltańskich, a widząc że prawie wszystkie inne statki mają po kilka bander, postarali się więc o drugą, przypadkowym sposobem francuzką, którą zawiesili pod pierwszą, tak że czerwona bandera z żółtym krzyżem powiewała nad trójkolorową. Kiedy tak ci trzéj rzemieślnicy wypłynęli na morze, spostrzegli wnet, że wielki statek francuzki o 12 wiosłach ściga ich; natężyli wszystkie siły swoje, aby umknąć, wszelako francuzki zaszedł im drogę. jeden człowiek z pokładu jego zatrzymał ich statek, drugi pochwycił bandery, francuzką zrzucił, angielską zaś na kawałki podarł. Maltańczycy podali zaskarżenie na francuzów o łupieztwo i rozbój, francuzi zaś o znieważenie ich bandery. Sprawa ta zostaje teraz pod rozstrzygnieniem sądu miejscowego, a może i spowoduje noty dyplomatyczne.

—*Londyn* 25 *Września.*—

Wczoraj nadeszły do Windsor wiadomości z zamku Blair-Athol, które donoszą, że królowa powróci ze Szkocyi niezawodnie na czwartek dnia 3 października. Dziś w Windsor rozpoczęły się roboty około przygotowania apartamentów, które król Filip spodziewany w d. 7 lub 8 października, przez 7 lub 8 dni zajmować będzie. Słychać, że królowa i xiążę Albrecht towarzyszyć będą królowi francuzów w jego powrocie aż blizko do brzegów francuzkich, a ztamtąd bezpośrédnio udadzą się jeszcze na niejaki czas do Osbornehouse na wyspie Wight.

Dz. *Falmouth-Packet* udziela list z Valparaiso z d. 31 maja, który ostatnie wypadki na Otaheiti w daleko gorszem przedstawia świetle, aniżeli dawniejsze doniesienia. Wszakże wiarogodność tego listu ulega jeszcze wątpliwości, dopóki urzędowe na nie dojdą raporta. List ten jest następujący:

»Mistress Pritchard przybyła tu dziś z rodziną swoją, bardzo niespokojna o to, że tu swego męża nie zastała. Otaheiti znajduje się w bardzo okropnym stanie. Francuzi uwięzili panią Sammon, kuzynkę królowéj; wziąwszy ją za ostatnią; przyprowadzili ją na pokład okrętu *Urania*, i tam dopiero błąd swój poznali. Uprowadzili jeszcze inną mężatkę na pokład fregaty, w skutek czego ośmiu jéj krewnych zdobyli warownię francuzką i 20 ludzi zabili. Francuzi utrzymują, że warownia ta zdobytą została przez 300 ludzi, którzy dwóch francuzów ubili a 5 ranili, sami zaś 15 zabitych utracić mieli. W innéj potyczce zabili otahejtanie 90 francuzów, a sami utracili 100 ludzi wraz z 100 karabinami i 16 staremi na lawetach kokosowych spoczywającemi działami, ale za to zabrali 2 działa francuzom, których niejaki Henry, syn missyonarza tegoż nazwiska, przez wąwóz prowadził. Otaheitanami dowodzili dwaj angielscy oficerowie, którzy w potyczce téj śmierć swą znaleźli. Francuzi okropną ponieśli stratę; utracili oni w zabitych i rannych przeszło 400 ludzi, pomiędzy pierwszemi 6 oficerów, z tych jeden był pierwszym porucznikiem okrętu parowego, który płynąc wzdłuż brzegów, ubić miał z dział swoich przeszło 100 krajowców. Gubernator zdaje się, że już poprzestał na tem, wydał on odezwę, w któréj przyrzeka, że już żadnego nie przedsięweźmie napadu. Słychać, że francuzi uwięzili porucznika z angielskiego okrętu *Hazard*; że żołnierze francuzcy wahali się walczyć; 17 ich zbiegło w jednym dniu, a 6 nazajutrz, z tych dwóch ujęto i rozstrzelano. Ci zbiegi, wraz z kilku anglikami i amerykanami wyświadczają krajowcom wielkie usługi.«

Z Gibraltaru nadeszły następujące wiadomości pod dniem 13 b. m.: Korrespondent doniosłszy o zawartem między francuzkiemi i marokańskiemi pełnomocnikami traktacie pokoju, dodaje, że panuje obawa względem trudności, jakich dozna cesarz marokański w fanatycznéj ludności Maurów, co do ścisłego wykonania tegoż traktatu. Te obawy uzasadnione są na téj okoliczności, że cesarz nie posiada dosyć władzy nad różnemi wojowniczemi pokoleniami przy granicach algierskich, aby być w stanie dopełnić przyjętych przez siebie warunków co do wyparowania Abd-el-Kadera z krajów marokańskich.

Gdy z Marokkiem nie pozostaje już nic do

załatwienia prócz interessów Szwecyi i Danii, które odmawiają dalszego płacenia haraczu cesarzowi marokańskiemu, co jednak nie spowoduje żadnych zawikłań, admirał przeto angielski odesłał część okrętów swojéj eskadry do Malty.

Z Ameryki północnéj donoszą znowu o ukazaniu się węża morskiego. Osada handlowego okrętu *Tempérance* zeznała pod przysięgą przed sądem pokoju, że go widziała na wysokości Boothbay. Miał on 200 stóp długości. Osada okrętowa wystrzeliła z karabinów do niego, gdy wzniósł głowę na 20 stóp nad powierzchnią morza. Zapewnie trafiony okazał swój gniew przeciw okrętowi, ale niebawem ukrył się w głębi morza.

— *Dnia 27 Września* —

Hr. St. Aulaire, poseł francuzki przy dworze londynskim, spodziewany tu jest z powrotem w przyszłą środę. Poprzedza on króla Filipa, który tu przybędzie dnia 10 października w towarzystwie p. Guizot i ministra marynarki.

W *Standard* czytamy: Według korrespondencyi od granic hiszpańskich pod d. 18 wrześ. wszystko przekonywa, że Hiszpania blizką jest wielkiego przesilenia, jakiego jeszcze nigdy nie doznała.

Times donosi we względzie swego korrespondenta z okrętu *Warspite*, który doniósł o bombardowaniu Tangieru, co następuje: »Piszą nam, że autor pierwszego z trzech listów, które z Tangieru, mianowicie z okrętu *Warspite* znalazły drogę w szpaltach naszych, w skutek zarządzonego śledztwa, sam podał swoje nazwisko władzy i od dowodzącego w Gibraltarze admirała surową otrzymał naganę. Nie możemy pojąć, pod jakim pozorem albo na jakiéj zasadzie ten *gentleman*, który przypadkowie jest kapelanem okrętowym, otrzymał od admirała surową naganę, za to, że uznał stosownem objawić swoje prywatne zdanie o taktyce kilku francuzkich okrętów liniowych, którą, jako świadek miał sposobność poznać. Jeżeli kto, to sądzimy, że ten *gentleman* był za swoje zdanie odpowiedzialny biskupowi, jako przełożonéj nad sobą władzy.«

Kawalerowie orderu podwiązki zwołani zostali na kapitułę orderową, która się odbędzie w Windsorze d. 11 października, i na któréj król Ludwik Filip ma być obrany członkiem tego orderu.

— *Belgrad* 16 *Września.* —

Prymaci Wucicz i Petroniewicz, którzy tu powrócili d. 9, nie objęli jeszcze zachowanych dla nich wydziałów; wkrótce to jednak nastąpi, gdyż nic nie każe się domyślać zmiany zdania xięcia w tem względzie. Przyjęcie tych prymatów przez xcia było bardzo łaskawe, a nawet serdeczne. Zaraz po przybyciu do Belgradu odwiedzili obcych konsulów.

Tutejszy sąd apelacyjny został przez postanowienie rządowe na nieograniczony czas w pełnieniu obowiązków swoich zawieszony, ponieważ w ostatnich czasach dopuścił się kilku uchybień. Także teść xięcia, senator Nenadowicz, został z urzędowania swego usunięty zdaje się jednak, że zarzucane mu przewinienie tyczy się stosunków prywatnych.

Rozmaitości.

LIST O TRZECH PIECZĘCIACH.

(Dokończenie.)

Przybywszy do Kajenny, urzeczywistniłem com niegdyś przed Ludwikiem i Joanną wspomniał; oddałem mój stary bryg w inne ręce, zebrałem co mi się słusznie należało, i osiadłem na zawsze w tym smutnym kraju wygnania. Było mi tu jakoś lepiéj niż między wolnemi ludźmi stałego lądu, bo europejska wolność miała zbyt krwawą postać.

Wszelka wzmianka o Francyi była mi nieprzyjemna. Nałożono ztamtąd morderstwo na mnie, które, lubo moje sumienie mię wyzwalało, przecież jako wiecznie udręczająca mysl, tkwiło mi w duszy, pobieliło mi głowę kark mój pochyliło.

Sława i zwycięstwa Francyi, których wieści aż do naszego pustego zakątku doszły, zdawały mi się tak nienaturalne, żem nie mógł wierzyć o ich trwałości. Gdy jednak przyszła wiadomość, że ostatnie drgania rewolucyi w boju z całą sprzymierzoną Europą przytłumione zostały, a na miejsce przemijających zjawisk i błyskotnéj zmienności scen dawny stały porządek rzeczy powrócił — natenczas obudziła się we mnie żywa tęsknota do mojéj siedziby, zapragałem złożyć moje kości w ojczystéj ziemi którą tak dawno już opuściłem, a gdzie już nie panowały więcéj bezprawia i samowolność, i powróciłem w r. 1816 do Francyi.

Paryż zdawał mi się teraz podobnym do starego znajomego, którego jakiś dziwaczny przystęp pychy od nas na chwilę oddalił; a który teraz przykrém doświadczeniem nauczony i na dobrą drogę skierowany, przyjmuje z podwójną serdecznością swoich dawnych przyjaciół. Zwiedzałem ciekawie całe miasto we wszystkich jego częściach; wszędzie otwierały się przedemną bądź miłe bądź bolesne wspomnienia.

Przechodząc się pewnego dnia po bulwarach, ujrzałem jakiegoś pięknego mężczyznę z czarnemi kędzierzawemi włosami naprzeciw mnie idącego. Popatrzył się przypadkiem na mnie, i stanął jak skamieniały. I ja też wlepiłem oczy w niego; zmysły mię opuściły. „Stwórco nieba i ziemi!“ krzyknąłem nieprzytomny. „To Ludwik, albo sam siebie już nie znam wcale!“

„Onto jest, mój stary poczciwy kapitanie!“ odkrzyknął nieznajomy, i rzucił mi się gwałtownie na szyję.

„Mówże Ludwiku, jaka czarodziejska siła wyrwała cię przed dziewietnastu laty od śmierci, jaki cudowny balsam wyleczył twoje trzema kulami przeszyte serce?“ wołałem drząc z radości i zadziwienia.

„Oto idzie mój wybawczy czarodziéj!“ odpowiedział Ludwik wskazując poza siebie.

Jakoż w istocie szedł tam Jakób, a przy nim piękna jasnowłosa kobieta. Nie wątpiłem już dłużéj, byłato Joanna. Jak chłopiec, który oszaleje z radości, przyskoczyłem do obojga. „Jakóbie!“ krzyknąłem „Joanno!“ i ściskałem kolejnie jedno po drugim. I Joanna także rzuciła mi się ze łzami na szyję. Chociaż o dziewiętnaście lat już starsza, przecież zawsze tą samą serdeczną, lubą i-

stotą była. Jakób podstarzał się nieco i nie mogę powiedzieć aby wyładniał. Gdym go chciał ująć w ramiona, cofnął się prawie z bojaźnią, lecz chwycił mię za rękę i tak ją mocno ucałował i uściskał, żem ledwie ją oderwać zdołał.

„Nie wiem czy marzę czym na jawie?“ wołałem raz poraz w uniesieniu radości. „Powiedzcież mi przecie, moi kochani, jak się to stało, że Ludwik uszedł śmierci?“

Jakób zmieszany spuścił w dół oczy. Ludwik zaś rzekł: „Owto dziwaczny Jakób, który się teraz swego szlachetnego czynu wstydzić zdaje, wyrządził tę psotę śmierci i wydarł mię jéj podstępem. Ze swoich towarzyszy, którzy jak wiesz kapitanie, byli duszą i ciałem do niego przywiązani, wybrał trzech najpoufalszych, przekupił ich wszystkiemi kosztownościami, które posiadał, i udając że się ze mną żegna, zawiadomił mię o wszystkiem. Dalsze wypadki są bardzo proste. Żołnierze, którzy mię rozstrzelać mieli, nabili broń na ślepo. Na ich wystrzał rzuciłem się w morze. Gęsta mgła powiększała złudzenie, które mię wyratowało. Wiadomo ci kapitanie jak dobrze pływam. Łódź Jakóba była już w pogotowiu; dostałem się wnet do niéj. Rzuciłem się na dno czółna. Dla dopełnienia złudy, skrwawił sobie Jakób rękę i zmazał swoją krwią białą chustkę, którą potem na mnie zarzucił. Joanna zstępując do naszéj łodzi, mniemała że ściska mego trupa, tymczasem uścisnęła żywego ocalonego małżonka. Po długiéj, przykréj, niebezpiecznéj podróży dopłynęliśmy wreszcie szczęśliwie w naszym statku do brzegu. Po upadku Dyrektoryatu mogliśmy się śmiało puścić do Francyi. Zostałem adwokatem, nabyłem wziętości i majątku i — oto moja historya już skończona. Teraz pójdź kapitanie, musisz zobaczyć moich synów. Ah, są to prześliczne, żwawe chłopcy!“

„O, stare, wierne morze, znowu naprawiłoś grzechy lądowe:“ zawołałem. „A ty, Jakóbie! Jakóbie! Aniele, dyamencie w chropowatéj skorupie! Pójdź, niech cię do mego przycisnę serca!“

„Panie kapitanie, to nie wypada!“ mruknął Jakób z swoją zwyczajną opryskliwością i odwrócił się na bok, aby sobie łzy z oczu otrzeć.

„Dziwaku!“ śmiałem się i płakałem razem. „Wiem ja że jesteś nawet i wtedy grubianinem, gdy kómu życie ocalisz, a chcą ci za to dziękować. Lecz teraz ci powiadam, pójdź tu w moje objęcia, albo zobaczysz, że stary żeglarz jak ja, zdoła jeszcze być większym niż ty grubianinem.“

Jakób przystąpił po niejakim wachaniu. Rzucił mi się na piersi, skrył tam zroszone łzami oczy i mruczał: „Ha, jeżli koniecznie tak każesz kapitanie, więc cię uściskam! Ale to nie wypada, doprawdy nie wypada!“ To mówiąc ściskał mię serdecznie.

Dubeltówka o czterech nabojach.

Dla miłośników pięknéj broni, a osobliwie dla myśliwych, przyjemną będzie wiadomość o nowo wynalezionéj dubeltówce, która mieści w sobie 4 naboje, a za pomocą maszyneryi z zegarkową akuratnością wykonanéj, choć nader prostéj, w mgnieniu oka dwa wystrzelone naboje zastępuje drugiemi dwoma, tak, że raz po razie bez wszelkiéj przerwy można cztery razy wystrzelić. A co najważniejsza, iż ta dubelówka nie jest bynajmniéj cięższą od zwyczajnéj, ani też kształtem swoim doskonale zastósowanym nie różni się od najpiękniejszych dubeltówek. Wynalazcą téj szczególnéj maszyneryi jest Paweł Rörneyz z pułku austryackiego, który po wieloletniéj pracy i mnogich doświadczeniach, za pomocą Jana Druel, czeladnika swego; (który już teraz jest majstrem) ukończył taką dubeltówkę i po odbytych z nią kilkakrotnych próbach zamyśla wkrótce odesłać ją do Wiednia w celu przedłożenia jéj monarsze. I w rzeczy saméj zasługuje na to, nie tylko, sztucznością swoją, ale nawet przystrojeniem zewnętrznem. Lufy są prawdziwie wschodnie w pyszne arabecki, zamek, napisy rozmaite i inne w złocie wyrzynania, wykonane wykwitnie i ozdobnie. Słowem, i pomysł i wykonanie zasługują ze wszech miar na uwagę znawców i amatorów.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 11 do dnia 12 Października.

Wyszkowski Cyryak, Popiel Aniela ob., Gorzechowska Barbara ob., Zakrzewski Teobald, Gądkiewicz Izabella, Bronikowski Edward ob., Bronikowski Roman ob., Krasiński Adam ob., Osoliński Kajetan, Okręcki Jakób ob., Górski Stanisław ob., Katerla Agnieszka ob., Protschke Franciszek, z Polski; -- Michałowski Ignacy, Michałowska Marya ob., Zaremba ob., Bernacik Klara ob., Wisłocka Emilia ob., Effsewieff Bazeli, z Galicyi; -- Leupold Konrad, Rosenbaum, Löbecke, Graff, Schiller dyr. kolei żel., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Rajski Czesław ob., Hildebrandt Henryk, Geselle Adolf, Krasowski Zenon ob., Doliński Emil ob., Trzebińska Franciszka ob., do Polski; -- Kastriol Włodzimierz xiąże, Głogowska Anna ob., do Galicyi, -- Pohl Karol, Braun Ferdynand, Wisłocka Emilia ob., Łopuszański Felix ob., Łopuszański Jan ob., do Pruss.

Doniesienie prywatne.



Sprzedaż lasu od dnia 5 Października 1844 r. w Pisarach nastąpiła od wsi Paczułtowic położonego, jedzie się od papierni w Dubiu do samego lasu rzekami, każdego dnia w tygodniu wyjąwszy soboty i święta od rana do wieczora sprzedaż ułatwiać się będzie, można nabyć zapomierną cenę buczyny, sośniny i grabiny; można będzie nabywać deski i forszty tak sosnowe jako i bukowe.

(3r.)